

Bohdan Wrocławski

W podróży do siebie

Poezja szuka w nas miejsc
najbardziej intymnych
opuszczonych przez codzienność
pełnych korowodów
ustawicznie wirującego światła
strun pękających na obrzeżach
wiecznej niedoskonałości wszechświata
ból który trawi go poza naszymi
spojrzeniami
jest w tym muzyka starych skrzypiec
dialog który rezonuje w nas
w tych momentach
kiedy z nieśmiałością
staramy się
otwierać w sobie pejzaż za pejzażem
aż do całkowitego wyczerpania widnokregu
nadal nie potrafimy odczytać dotykiem warg
smakiem podniebienia
najbliższych mi geograficznie słów nazw
i spojrzeń
dłuższych niż kolorowe tęsknoty
spływających do morza rzek
i one i my wykrwawiamy się błędnymi wersami
po wersie
w najchłodniejszym dotyku kosmosu
jego urojeniach
nieznanych nam bliżej
dramatach
aby znów odnaleźć siebie
w niecierpliwości dziecka
biegnącego do otwartych ramion matki
w gestach o których dawno zapomniała
cywilizacja
w smaku kobiet zabłąkanych między strofami
ich dobrośliwego ciepła
które otwierają w nas łkających
bezzadnych
próbujących odnaleźć siebie
aż do dna
najbardziej oddalonego krateru księżyca

U ujścia rzeki

Znów jestem przy ujściu Wisły
siedząc na rozgrzanym betonie falochronu
w nieuchronnej bliskości jego końca

słyszę rozmowę chmur
zagęszczających się wokół piersi
w konsystencji pełnej załamań światła
i nadziei

ustawicznego biegu codzienności
trudnej do zdefiniowania

w narastającym wietrze
gdy morze bezskutecznie próbuje wdrzeć się
w głąb lądu
i koryta rzeczne

wiem

W tym roku
maj minął zbyt szybko
abym poczuł dostrzegł zrozumiał
cudowny smak
rozgrzanego we mnie widnokregu

wysublimowanego zapachu
dojrzewających czereśni

żółci rzepaków rozspanych
wzdłuż żuławskich pól

mojej codzienności trzepocącej
zranionym ptakiem
w ciasnym obramowaniu piersi

obserwuję młode mewy
wychylające się z gniazd

jutro zaczną rozumieć przestrzeń
pod swoimi skrzydłami
jej kolorowy alfabet
na zawsze pozostanie z nimi

będą tu jeszcze wracać przez kilka dni
późnym wieczorem
siadając coraz dalej od gniazda
i rodziców

aż któregoś dnia jedna z nich nie wróci
a potem wszystkie powędrują
w całkowicie nieodgadnioną dal

tworząc inną rzeczywistość

Tylko czasem jeszcze zadzwoni telefon
usłyszysz zdawkowe

Pejzaż z mężczyznami przed sklepem w Kątach Rybackich

Mężczyźni siedzą przed sklepem
najczęściej mają mocno pochylone głowy
nie widzą światła są jakby pokryci lodem

Nie rozmawiają o przemijaniu
– ponieważ oni wiedzą
że ich przemijanie
nie ma żadnego uzasadnionego sensu

Są starzy i młodzi
ale ich młodość
zatoczyła już tak dalekie kręgi
że sami nie potrafią jej dostrzec

a tym bardziej zapamiętać

Za granicą ostro zarysowanego nieba
jakiś anioł
sufler w podartych spodniach dzinsowych
wypowiada gniewne słowa

nikt nie chce ich słuchać

anioł otrzepuje przetłuszczone pióra
unoszą je do góry

być może
w modlitwie szuka swojego pana Boga

Zbliża się południe
małutkie chmurki
unoszą się coraz wyżej i wyżej
puchną od upału

ale im siedzącym
niebo wydaje się aż nazbyt szkliste
aby mogli w nim jeszcze coś przeczytać

Masada

Prawdopodobnie znów będzie świt
płowiąca jasność odbita w szarych skałach
a później jak zwykle
wschód słońca

ale jestem pewien że tej nocy od krawędzi
księżyc
do blasku miecza
było zbyt blisko

aby ktoś mógł zrozumieć

odnotować w pamięci
dochodzące z daleka głosy legionistów

pijących wino
i rozmawiających o kobietach

pod skrzydłami białego namiotu
uczującego Flawiusza Silvę

Najwcześniej umierało wzruszenie

Prawdopodobnie wrażliwi do dziś widzą jego
twarz

bolesną
skrzywioną
tym smutkiem
który potrafi przetrwać wieki

i którego nigdy nie potrafiła zrozumieć
historia

Wiemy już że wszyscy umierali razem

i każdy umierał z osobna
w bolesnej samotności
nie do opisanego

Ich ciała otwierały się na mrok
powoli
nasączając się jego niewyraźną
głębią

aż do ostatniego westchnienia

w blasku przerażonego
księżyc
który w ogromnym pośpiechu

szukał schronienia wśród chmur

aby za nimi schować
rozdygotaną lękami wyobraźnię

